

Glokalność – recepta na trudne czasy



Wojciech Kłosowski

specjalista ds. rozwoju lokalnego,
ekspert strategiczny Związku Miast Polskich

Od czasu przyspieszenia międzynarodowej wymiany mamy niekończący się spór między globalnością a lokalnością. W obecnych, turbulentnych czasach dylemat, jaką postawę należy przyjąć, narasta jeszcze bardziej. Czy powinniśmy czerpać jak najwięcej z dóbr globalnych, czy wręcz przeciwnie – w strachu przed ogólnoswiatowym niebezpieczeństwem odizolować się w lokalnych enklawach? A co jeśliby połączyć obie opcje?

W czasach, gdy globalizacja oplotła świat tak gęstą siecią powiązań, że nie widać dla niej alternatywy, coraz wyraźniej ujawnia się w nas tęsknota za lokalnością. Czyżby nadeszła swoista kontrrewolucja? Czy lokalność to bunt przeciwko globalności? Wydaje się, że to nie takie proste. Możliwe, że te dwa nurty współczesnego świata mogą płynąć równolegle obok siebie, a nawet tworzyć zaskakującą syntezę. Wyrazić można ją dziwnym słowem – *glokalność*.

Mające już ponad pół wieku hasło ruchów ekologicznych: „myśl globalnie, działaj lokalnie” zwracało uwagę na fakt, że chcąc lepszego świata, nie możemy zaniedbać żadnego z dwóch aspektów: problemy współczesności mają prawie zawsze globalne źródła; ale rozwiązując je, warto zaczynać od działań lokalnych. Chyba jeszcze dobitniej wyraża tę dwoistość następująca myśl – nasze problemy są dziś globalne, ale nasze szczęście jest nadal lokalne. Jeśli chcemy być gotowi na zagrożenia, rozglądamy się czujnie po świecie. Jeśli jednak chcemy żyć w naszych miastach szczęśliwie, zadbajmy o ich lokalność. Nie łudźmy się, że warunki do szczęścia same napłyną do naszych miast z zewnątrz, tak jak same napływają do nich problemy. To tak nie działa.

”

Mające już ponad pół wieku hasło ruchów ekologicznych: „myśl globalnie, działaj lokalnie” zwracało uwagę na fakt, że chcąc lepszego świata, nie możemy zaniedbać żadnego z dwóch aspektów: problemy współczesności mają prawie zawsze globalne źródła; ale rozwiązując je, warto zaczynać od działań lokalnych.

Szukając rozsądnego modelu *glokalności* jako stabilizatora w chwiejnym świecie, zastanówmy się najpierw, na czym polega wyobrażona stabilność tworzona w oparciu o powiązania globalne, a na czym – ta budowana na zamknięciu w skali ściśle lokalnej.

Siła glokalności

Zacznijmy od globalizacji, która jest zjawiskiem nieuchronnego włączania nas w światową sieć wymiany towarów, usług i idei. W lokalnym sklepiku na rogu mogę nabyć owoce, słodczyce i alkohole z całego świata, w miejscowej kawiarni desery mają egzotyczne nazwy i zamawiam je przy muzyce latynoamerykańskiej,

a moja ulubiona fryzjerka proponuje mi, że wystylizuje moją brodę na podobieństwo amerykańskiego gwiazdora (a zrobi to chińską maszynką). To zjawisko tysiącrotnie rozszerza paletę naszych wyborów konsumenckich. Jednocześnie zwiększa narażenie na globalne turbulencje. Pamiętamy rok 2008, gdy światowe finanse zachwiały się w posadach od lokalnego, w gruncie rzeczy, kryzysu na rynku nieruchomości w USA. Kilkanaście lat później nadeszła pandemia, która w pewnym momencie, w ciągu miesiąca, wygasła znaczącą część światowych łańcuchów dostaw. Ten sam mechanizm, który daje nam poczucie oparcia o światowe rynki, naraża nas jednocześnie na globalne kryzysy.

”

Globalizacja tysiącrotnie rozszerza paletę naszych wyborów konsumenckich. Jednocześnie zwiększa narażenie na międzynarodowe turbulencje.

W reakcji na chwiejność takiego globalnego oparcia możemy zapragnąć lokalności względnie wyizolowanej od światowych turbulencji. Ktoś może sobie wyobrazić funkcjonowanie niemal autarkiczne: żyjemy się dostawami od lokalnych rolników, zasilamy się lokalnym nasłonecznieniem i kultywujemy lokalną kulturę kontynuującą stare, miejscowe tradycje. Taka wizja może też dawać poczucie bezpieczeństwa. Ale – przecież wiemy, że im mniejszy system, tym mniej nacisku wystarczy, by go zakłócić. Skoro jakieś siły chwieją światową gospodarkę, to – co miałyby je powstrzymać do zakończenia naszą, lokalną. To czasami – jak pstryknięcie palcem: wystarczy kilka lat suszy w naszym regionie, likwidacja kluczowego zakładu w mieście, wybudowanie obok konkurencyjnej autostrady, które wyrzuci nas poza sieć powiązań logistycznych. Poczucie stabilności w takiej odizolowanej, niemal autarkicznej gospodarce polega głównie na tym, że zasłoniliśmy sobie oczy, aby nie widzieć globalnych zagrożeń, które przecież jednak nadal istnieją.

Globalność jest nieunikniona, a jednocześnie lokalność jest bardzo potrzebna, wręcz konieczna. Ważne, żeby odważnie szukać takich powiązań podejścia lokalnego z globalnym, takiej – jak powiedzieliśmy – *glokalności*, żeby skorzystać z zalet obu skal i w miarę możliwości uniknąć wad każdej z nich. Przecież synteza obu perspektyw już istnieje i trzeba ją tylko mądrze rozwijać. Filharmonia Łódzka zaprasza okolicznych melomanów na salę koncertową, gdzie w ciszy i skupieniu wysłuchają... retransmisji z Metropolitan Opera. To lokalne wydarzenie, czy globalne? Globalne, przecież wystąpią artyści z Nowego Jorku, ale jednocześnie nie słuchamy ich zatowizowani, zamknięci w naszych domach ze słuchawkami na uszach, tylko wspólnie bijemy brawo na rodzimej sali koncertowej, a więc – to wydarzenie lokalne. Globalny przepływ wartości kulturowych, ale – lokalne przeżycie wspólnoty odbiorców dzielących podobną wrażliwość. Tak właśnie wygląda *glokalność*.

”

Globalność jest nieunikniona, a jednocześnie lokalność jest bardzo potrzebna, wręcz konieczna. Ważne, żeby odważnie szukać takich powiązań podejścia lokalnego z globalnym, takiej – jak powiedzieliśmy – *glokalności*, żeby skorzystać z zalet obu skal i w miarę możliwości uniknąć wad każdej z nich.

Młodzi ludzie potrzebują bezpośrednich spotkań na żywo, doświadczania wspólnoty ludzi robiących razem coś lokalnego: uprawiających sport, pielęgnujących ogród społeczny, tworzących sztukę, dyskutujących. Jednocześnie każdy z nich jest zanurzony w jakiejś – wcale niekoniecznie powierzchownej i nietrwałej – wspólnocie zdelokalizowanej. Nie w Gdańsku, Krakowie, Tarnawatce czy Nowym Jorku, ale – na jednym z milionów serwerów Discorda czy w jakiejś innej przestrzeni Internetu, która powstanie dopiero pojutrze

To nieprawda, że globalna sieć znajomych wrogo konkuruje z więziami lokalnymi. Tak nie jest. Uczestnicy miejskich aktywności pytani w wywiadach o swoje sieci przyjaciół w internecie, na ogół potwierdzają bogatą sieć kontaktów w obu sferach. Natomiast osoby osamotnione w „analogowym” życiu społecznym są tak samo osamotnione w sieci. Więc to nie internet wyrwa większość z nas z uczestnictwa w lokalnym życiu społecznym. Globalna sieć kontaktów społecznych bywa natomiast ratunkiem dla tych z nas, którzy są otoczeni lokalnością rozpaczliwie nijaką i ciągnącą w dół.

Jak budować glocalność?

Gdybym miał formułować zalecenia dla polityk nastawionych na budowanie *glocalności*, brzmiałyby one tak:

Po pierwsze wspierajmy na początku wyraźnie mocniej biegun lokalności. Globalność wspierana jest skutecznie przez potężne siły rynku i krzywdzi się im nie stanie. Nie budujmy więc lokalności wrogiej wobec globalizacji jako takiej.

Po drugie projekty lokalne powinny mieć odwagę korzystania ze zglobalizowanej sieci przepływów idei. Chwalmy się naszą lokalnością na cały świat. Promujmy nasze rodzime dokonania, niech mają szerszy zasięg. Jednocześnie zaglądamy ciekawie i życzliwie w lokalność innych: może nas zainspiruje do kolejnych rodzimych działań?

Po trzecie szukajmy realnej, żywej trans-lokalności: znajdziemy partnerów w odległym miejscu, którzy podobnie jak my, są zakochani w lokalności swojego miasta – odwiedzajmy się, żeby dzielić się umiłowanym lokalnością. To nie ma wiele wspólnego z „miastami partnerskimi”, które są partnerskie tylko na papierze. To mają być żywe kontakty realnych działaczy lokalnych.

Po czwarte lokalność daje mieszkańcom oparcie pod warunkiem poczucia trwałości. Nie są nam tu potrzebne projekty efemeryczne, akcyjne, ale – nabudowujące etapami coś trwałego. Szukajmy więc możliwości inicjowania projektów wieloletnich albo cyklicznych, albo – wieloetapowych. Niech ogród społeczny nie usycha w kolejnym roku, bo akurat nie dostał grantu.

Po piąte wreszcie nastawmy się na olbrzymią elastyczność: działamy w niestabilnym otoczeniu, a więc dzisiejsze dobre pomysły pojutrze mogą już być kompletnie nieaktualne. Adaptacyjność powinna iść w obu kierunkach; nie trzymajmy się kurczowo praktyki lokalnej, kiedy w świecie znajdujemy lepsze podpowiedzi. Ale też – jeśli jesteśmy przywiązani do naszego sposobu działania, a świat wydaje się mieć inne zdanie, poszukajmy w świecie takich partnerów, którzy nas zrozumieją.



Nastawmy się na olbrzymią elastyczność: działamy w niestabilnym otoczeniu, a więc dzisiejsze dobre pomysły pojutrze mogą już być kompletnie nieaktualne.

O autorze

Wojciech Kłosowski – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.



Partnerzy

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Partnerzy numeru

